

Ustawodawstwo eugeniczne.

Akcja społeczna, stanowiąca w walce z chorobami zwyrodniającymi jeden z najważniejszych czynników, znajduje się w Polsce w stanie początkowym.

Z istniejących na obszarach Rzeczypospolitej stowarzyszeń społecznych, jedynie Polskie Tow. Walki ze zwyrodnieniem rasy, nierządami i chorobami wenerycznymi, wystąpiło z inicjatywą prawodawczą zapobieżenia, w drodze wydania specjalnej ustawy, grożącemu ludowi polskiemu zwyrodnieniu.

Bo w czasach, kiedy najlepsi synowie tej ziemi, najlepsze jednostki rasy naszej polegali w wieku największej płodności na różnych polach wojny;—kiedy społeczeństwo zostało prawie zniszczone przez tę wojnę światową, lub zatrute przez różne choroby zwyrodniające, w pierwszej zaś linii przez syfilis,—należy dołożyć wszelkich sił, aby przez użycie odpowiednich środków prawodawczych, uratować dziecinne dobro narodu polskiego pod względem rasowym, przenosząc dobre cechy rasy na podrastające pokolenie i zapobiegając szerzeniu zarazy przez elementy destrukttywne i niespołeczne.

Jednym z najgłówniejszych środków, służących do zachowania narodowego dobra organicznego, musi być odpowiednia reforma istniejącego prawodawstwa. Myśl prawodawcza winna pójść w dwóch kierunkach—w kierunku zapobiegawczym zwyrodnieniu, oraz w kierunku opieki nad matką i dzieckiem.

Zrozumieli to przedewszystkiem Amerykanie i oni pierwsi dali przykład wszystkim narodom Europy przylgnięcia do własnej rasy przez wskazanie dróg i ośrodków, służących do ochrony rasy nie tylko u pokolenia teraźniejszego, lecz i przyszłego.

Prawie we wszystkich Stanach Ameryki Północnej, zaczęto w ostatnich czasach wprowadzać ustawę, zabraniającą zawierania związków małżeńskich między osobami, które zagrażałyby swemu potomstwu obciążeniem dziedzicznym. Niektóre z tych ustaw mówią jedynie o chorobach wenerycznych, inne zaś zwyrodniających. Zasadnicze ustępy wprowadzonych w Ameryce prawodawstw, brzmią jak następuje:

Albany. Małżeństwo nie może być zawarte, o ile kandydat do stanu małżeńskiego

nie podda się badaniu przedślubnemu, i nie przedstawi—świadectwa lekarskiego, że nie jest chory wenerycznie.

Indiana. Zezwolenie na małżeństwo nie może być wydane, o ile jedna ze stron obciążona jest chorobą zaraźliwą.

Michigan. Zakazuje się małżeństwa osobie, która chorowała na przymiot lub rzeżączkę i nie była leczona. Małżeństwo osoby, obciążonej przymiotem lub rzeżączką, karane jest od 500 do 1000 f. st., więzieniem na termin nie dłuższy niż 5 lat, lub jednym i drugim. Na skutek pozwu, każdy z małżonków może być, niezależnie od jego woli, zbadany w obecności drugiego. Lekarz strony po wnej jest obowiązany wystawić świadectwo lekarskie.

New York. Obie strony, zawierające związek małżeński, podpisują następujące zeznanie: „O ile wlem, nie byłem (am), nigdy zarażony (a) żadną chorobą weneryczną”, lub „będąc zarażony (a) chorobą weneryczną w ciągu ostatnich lat pięciu, przedstawiam świadectwo, że nie podlegam obecnie żadnej zarazy wenerycznej”.

Dakota Północna. Męska strona, zawierająca małżeństwo, ma przedstawić wiarogodne świadectwo, że nie jest obciążona żadną chorobą weneryczną.

Oregon. Kandydat do małżeństwa ma przedstawić świadectwo od lekarza dyplomowanego z danego stanu, napisane pod przysięgą w ciągu ostatnich 10 dni, udawadniające, że nie jest obciążony żadną chorobą weneryczną.

New Jersey. Zakazuje się małżeństwo osobie, która wie, że jest chora wenerycznie.

Utah. Zakazane jest małżeństwo osób, umysłowo chorych, lub obciążonych nieuleczalną chorobą weneryczną.

Vermont. Zakazuje się małżeństwa osobom, uznanym przez lekarza za chore wenerycznie, bez przedstawienia świadectwa, że są one w czasie zawierania związku małżeńskiego wolne od chorób wenerycznych. Kara polega na więzieniu na przeciąg nie wyższy od dwóch lat, lub grzywnie do wysokości 500 dolarów.

Virginia. Zabronione jest wydawanie pozwolenia na małżeństwo osobie, obciążonej zaraźliwą chorobą weneryczną. Urzędnik wydający pozwolenie, ma żądać od kandydata do mał-

żeństwa stwierdzenia pod przysięgą, że nie jest chory wenerycznie i że wierzy, iż narzeczony (a) również jej nie podlega.

Washington. Przy zawieraniu małżeństwa wymagane jest od narzeczonego stwierdzenie pod przysięgą, że nie choruje na żadną chorobę weneryczną.

Wisconsin. Każdy narzeczony ma być zbadany w ciągu ostatnich dwu tygodni przed zawarciem małżeństwa przez dyplomowanego lekarza i przedstawić odnośnemu urzędnikowi świadectwo, że patent nie podlega chorobie wenerycznej. Osoba, która chorowała na syfilis lub rzeżączkę, ma przedstawić świadectwo urzędowej instytucji leczniczej, że nie znajduje się w okresie zaraźliwym żadnej z wymienionych chorób.

Myślą przewodnią wszystkich tych (ustaw amerykańskich, jest zreformowanie związków ślubnych według zasad higieny rasy. Wzajemna ochrona przyszłych małżonków i potomstwa od zaraźliwej choroby, z jednej strony, i od przeniesienia tej choroby na następne pokolenia, wywołała ustanowienie takich prawodawczych imperatyw, które by uniemożliwiły osobnikom chorym wchodzić w związki małżeńskie.

Oczywiście, wprowadzenie badania lekarskiego, któremu musiałby się poddawać obowiązkowo każdy kandydat do stanu małżeńskiego, następcę musi poważne trudności zasadnicze, już choćby z tego względu, że reforma ta, broniąca wprawdzie interesu całego narodu, zbyt głęboko wkracza jednak w stosunki prywatne pojedynczej jednostki.

Przyjmując zasadę konieczności świadectw przedślubnych, myśl amerykańska, w swej trosce o zachowanie rasy, idzie znacznie dalej jeszcze. Świeżo w Stanach Zjednoczonych wniesiony został projekt statutu eugenicznej sterylizacji. Projektodawcy wychodzą z założenia, że skoro nauka eugeniczna wykazała dziedziczność pewnego typu degeneracji umysłowej, fizycznej lub psychicznej, należy więc rozsądnikom tej degeneracji, za pomocą operacji chirurgicznej, uniemożliwić rozmnażanie się. O szczegółach projektu tego, wychodzących poza ramki referatu niniejszego, dziś oczywiście mówić nie będę.

(C. d. n.)

L. E. K.

W. ZALESKI.

Z dziejów policji rosyjskiej po powstaniu styczniowym.

XIX.

Nadanie roboty czyli szpiegostwo prywatne, za najmniejsze grosze, najwyżej do stu rubli miesięcznie, które pobierali zwykłe funkcjonariusze instytucji rządowych i społecznych, a nie gardzili temi pieniędzmi dygnitarze rosyjscy. Za nadanie sprawy w kołach prywatnych płacono „od sztuki”, od rb. 15 do 30 czasem rb. 50. Za takie pieniądze można było wydać na szubienicę a zwykle do katorgi każdego, na którego rzuciło się podejrzenie.

Zarówno szpiegostwo stałe płatne, jakoteż od sztuki, nigdy nie pokazywali się w ochronie, gdyż na ten cel służyły mieszkania konspiracyjne, do których sprowadzali zawodowi agenci ochrony szpiegów prywatnych, celem przesłuchania wobec delegowanych referentów.

Sprawę nadaną dawano do obrubienia zawodowym agentom. Tych wybierano już prawie wyłącznie z pośród rosyjan, przeważnie urzędników, najlepsi wszakże byli dawni policjanci, oddający się szpiegowstwu z zamiłowaniem. Ta kategoria szpiegów etatowych zaopatrzona już była w odpowiednie legitymacje i broń. Gdy prywatny szpieg, ukryty pod pseudonimem, nadał sprawę, obrabiali ją wspomniani zawodowcy obserwacją nieustanną. Wykonanie było powierzane po obrubieniu sprawy trzeciej kategorii agentów etatowych, których zadanie polegało na inscenizowaniu aresztowania po dokonaniu rewizji, w chwili, gdy nadają się do tego wszelkie warunki, to jest dowody, stwierdzające przestępstwo.

Tak zwana „kontrrazwiedka” warszawska, czyli defensywa wojskowa, działała zawsze przy pomocy gotowego aparatu ochrony i tylko do

spraw specjalnie wywiadowczo-wojskowych delegowano zawodowców.

Zawarzin zlikwidował rewolucję w ciągu trzech do czterech miesięcy, a potem na stałe już faktycznie działał bandytyzm, podszywający się pod rewolucję. Bandytyzm cały czas towarzyszył rewolucji i to było prawdziwą klęską dla najczystszych idei, ludność bowiem w końcu nie odróżniała zamachów bojówki od akcji bandyckiej, identyfikując wszystko ze sobą. Typowym zamachem bandyckim było zabójstwo redaktora Gazety Polskiej, Jana Gadomskiego, w październiku roku 1906-ym. Już ku schyłkowi rewolucji, a ile takich zbrodni bandyckich liczone w owym czasie i ile one zaszkoziły dobrej sprawie prawdziwych ideowców.

Po Zawarzinie naczelnikiem ochrony warszawskiej został pułkownik Globaczew, były oficer kegholmskiego pułku gwardii z Warszawy. Globaczew naprzód był naczelnikiem ochrony w Łodzi i nie odróżniał się niczem od podobnych mu żandarmów, zajmujących także stanowiska, miał jednak tę dobrą stronę, że czasem unosił się sercem i gdy znalazło się do niego drogie, potrafił zwalniać z więzień ludzi, których już należało uważać za zgłębionych, byleby tylko natychmiast uciekali zagranicę, a czynił to bezinteresownie. Globaczew dopiero odznaczyć i się w Petersburgu, należał do komitetu organizującego symulowaną rewolucję która jednak zamieniła się na prawdziwą i Rosja klęskę bezpowrotną poniosła.

W każdym razie dawne metody żandarmskie Margrafskich, Karnakowskich, Szlikiewiczów, Biełskich i całego zastępu, wychowane przez Orłowskiego i Broka, szefów żandarmerji w Polsce, nie dorównywały tym metodom, które stosowała ochrona warszawska. Tamto można nazwać średnim wykształceniem, a ochronę warszawską akademją umiejętności.

Ostatnim ochrannikiem warszawskim, stojącym na czele tej instytucji, był pułkownik

Martynow, który dopuścił się mnóstwa podłości w ostatnim roku przed ucieczką moskali i ewakuował się z ochroną do Rosji. Martynow spalił akta ochrony warszawskiej w październiku roku 1914-go, gdy Niemcy stali pod murami Warszawy i nie było czasu na ewakuację, tylko na ucieczkę. Dublikaty wszakże spisów ochrony warszawskiej znaleziono w biurach departamentu policji w Petersburgu w roku 1917-m, przy ulicy Pantalejmonowskiej, podczas rewolucji. Burcew przesłał akta do mecenasowi Lednickiemu, który nie uznał za stosowne ogłoszenia listy prowokatorów i agentów, wbrew żądaniu komisji prawników polskich w Moskwie, domagających się ogłoszenia listy płatnych szpiegów i akta te bezpowrotnie zginęły, prawdopodobnie zniszczone przez bolszewików.

A szkoda, bo nie byłoby tylu niesłusznych podejrzeń i oszczerstw, gdyby p. Lednicki powierzył tę sprawę prawnikom warszawskim. Jednego tylko takiego prowokatora, noszącego pseudonim „Przyjemny”, zdemaskowano w redakcji *Dziennika Petersburskiego*, gdyż figurował on już na liście agentów ochrony petersburskiej i nazwisko jego stało się wiadomem, gdy Burcew ogłosił listy szpiegowskie.

Ochrona warszawska mieściła się nad koczarami straży ogniowej w ratuszu od ulicy Daniłowiczowskiej. Tu jednocześnie trzymano więźniów dla śledztwa w sprawach bardzo pilnych. Jednego z nich, zabójcę instruktora agentów ochrony, pobił straszliwie rotmistrz Wergolich, przybyły do ochrony w odwiedziny z nowego miejsca urzędowania. Pan Wergolich w ten sposób nie wstydził się bić człowieka, który za kilka dni miał być stracony na szubienicy w cytadeli.

Ochrona warszawska łapówek nie brała. Z żandarmów, urzędujących w Polsce, był tylko na łapówkach przyłapany rotmistrz Pietz, za przepuszczanie przez Aleksandrów za granicę.